

Zadziwienia zamyślenia...

AUGUSTÓW 2022

Koncepcja wydawnicza

Józefa Drozdowska

Wybór wierszy i opracowanie

Józefa Drozdowska

Leonarda Szubzda

Zdjęcia na okładce i str. 77

Jadwiga Koniecko

Logo Niedzielnych Pogwarek**Poetyckich przy Herbatce**

Renata Rybsztat

Tytuł publikacji pochodzi z wiersza

Leonardy Szubzdy

Wydawca

Miejska Biblioteka Publiczna

Augustowskich Placówek Kultury

w Augustowie

Copyright © by Miejska Biblioteka Publiczna APK, 2022

Wiersze © by autorzy wierszy

Zdjęcia © by Jadwiga Koniecko

Logo © by Renata Rybsztat

Wiersze wybrane z tomików poetyckich
powstałych z okazji Niedzielnych Pogwarek
Poetyckich przy Herbatce organizowanych
przez Józefę Drozdowską i Annę Oleksy

w Filii nr 2 MBP APK Augustów

w latach 2017-2020

Nakład 54 egz.

Alicja Bolińska

Książeczki Jasia

W pokoju u Jasia półki i półeczki,
a na tych półeczkach dla dzieci książeczki.

A na tych półeczkach książeczek bez liku!
Ta jest o królewnie, a ta o szewczyku.

Stoją sobie w rzędzie równo jak żołnierze,
gdy nadejdzie wieczór – Jaś jedną wybierze.

Do pokoju zajrzy mama albo tato.
– Poczytajmy sobie, bo już pora na to.

Śliczne te książeczki, gdzie na każdej stronie
smoki, czarownice lub krowy i konie.

A na dzisiaj będzie taka bajka krótka
o wilku, zajączku i o krasnoludkach.

Przez okno zagląda neon księżycowy.
– Co z Jasia wyrośnie? Chyba mól książkowy!

Krystyna Gudel

Książka

Czy to piątek, czy niedziela
w książce znajdziesz przyjaciela.
Dobłą radą ci posłuży,
kiedy wdepniesz do kałuży.
Jak parasol cię ochroni,
kiedy wietrzyk będzie gonił.
Gdy nadejdą smutne chwile,
bawic będzie jak najmilej.
Kartki szumią i szeleszczą.
Czytaj książkę, jeszcze, jeszcze...
i pogłębiaj mądrość, wiedzę.
Książka nigdy nie zawiedzie.

Celina Mieñkowska

Zakładka

W książce jest światłem

dla moich oczu.

Dziś – lampą w twoich rękach.

Leonarda Szubzda

Droga A.

bez ciebie nie umiałabym
wciąż zachwycać się światem
każdym powszednim dniem
zwyczajnym miejscem i zdarzeniem

przekonałaś mnie – można stać się wiatrem
buszującym w koronach drzew
ptakiem gnieźdzącym się w chmurach
gałązką jabłoni

jak ty – potrafię układać modlitwy
posyłam je do nieba za pośrednictwem drzew
wierzę że one nocą
mówią przez sen

najbardziej lubię brzozy w weselnych sukniach
zawilce i białe róże w dniu zaślubin
nadaję imiona nienazwanym miejscom
opowiadam o nich ptakom

sny mam najczęściej lawendowe
bez trudu odczytuję znaki z innych planet
uczę się mowy naszych braci – kamieni
z łąk rozległych zbieram metafory

zapamiętałam najważniejsze z twoich rad
nie popełniać dwa razy
tych samych błędów
cieszyć się póki nocą
nad zielonymi wzgórzami za oknem
świecą znajome gwiazdy

jest dobrze
dziękuję Droga Aniu

Krystyna Walicka

Pierwsza

Pożółkłe, pozaginane kartki,
zielona, wytarta okładka.
Na niej dzieci gromadka.
Ponad stuletnia książka,
którą z sentymentem wspomina
wnuczka, matka, babka i prababka.
To ona otworzyła przed nimi
świat piękny, nieznanany, ciekawy,
poprzez proste teksty ucząc,
jak łączyć litery w sylaby,
w zdania wyraz z wyrazami.
Trudno zliczyć, ile to pokoleń
małych Polek i Polaków,
poznając Ali, Olka, Asa świat,
uczyło się z tej książki,
ponieważ ma ona więcej
niż wolna Polska lat.

Genowefa Balukiewicz

Jeżowe problemy

Pewien jeż umyślił sobie,
by fryzurę nabyć nową,
ściął więc wszystkie kolce,
by wrażenie zrobić dobre.
Spotkał w lesie znajomego,
który szybko uciekł przed nim,
i w rodzinie czuł się obco,
bracia kpili tylko z niego.
Miał kłopoty z przeniesieniem
liści, mchu i pożywienia
i poczochnąć się nie dało,
no i zimno dokuczało.
Trzeba czekać, aż te kolce
tak potrzebne – znów odrosną,
będą służyć i pomagać
żyć szczęśliwie i radośnie.
Nie poprawiaj niepotrzebnie
tego, co natura dała,
ona cię wyposażyła
w to, co najlepszego miała.

Józefa Drozdowska

O tańczącym jeżu

W nocy kolce jeża
srebrzą się jak księżyc
a na każdym z nich
jabłuszko się czerwieni

Odsłoń firaneczkę w oknie
to i ty zobaczysz
jak jeż w srebrnym blasku
z jabłuszkami tańczy

W bukszpanowym żywopłocie
żwawo mu przygrywa
rozmarzony kot Maurycy
na swoich wibryssach

Choć niektórzy mówią
włóż to między bajki
w wierszu moim nocą
widzę jeża tańczącego z jabłkiem

Krystyna Gudel

Bajeczka o jeżu

Czy ty wiesz, ile kolców ma jeż?
Czy są w rzędach czy w nieładzie?
Wczoraj jeż był w starym sadzie,
potem w parku go widziano.
W zagajniku był dziś rano.
O! Pod dębem skrył się cicho,
aby jakieś leśne lichy
nie zajęło mu kryjówki.
Już w podziemia schodzą mrówki,
no bo jesień dumnie kroczy.
Jeżyk ziewnął, zamknął oczy,
w kłębek sprytnie się ułożył.
„Co mi chłód i jakieś mrozy,
liście dębu niczym kocyk”.
Jeszcze raz otworzył oczy,
głębiej wsunął się pod liście,
usnąć chciał już oczywiście.
Jeszcze fuknął na dwie mrówki,
co się wdarły do kryjówki.
Kolce lekko się ruszyły,
już go sen ogarnął miły
w czas spokojny i radosny.
Więc nie budźmy go do wiosny.

Henryka Hołownia

Trzy jeże

Wędrowały lasem jeże trzy,
Wytropiły je przy drodze groźne psy,
Wyszczrzyły swoje ostre kły,
Zaatakowały naraz
Jeże trzy.

Oj! – zdziwiły się
Groźne psy,
Gdy pokłuły nosy
Aż do krwi.

Potoczyły się
Najeżone kulki drogą,
Bo swobodnie iść już mogą,
Gdzie bezpieczna norka czeka
I żaden pies już nie zaszczeka.

Bożena Klimaszewska

Jak szpileczka

Czemu nikt mi nie dowierza
Że w ogrodzie swym mam jeża
Och! Kłujący jak szpileczka
I na głowie i w majteczkach
Szybko drepcze małą stópką
I podkrada się cichutko
Gdy zaś zwęszy – NIEBEZPIECZNIE!
Sprawnie zwija się w kuleczkę
Łowi myszy i pędraki
To dla niego wprost przysmaki
Spotkać można go na drodze
Zwolnij proszę! Nie pędź srodze!
Chrońmy to maleńkie pożyteczne zwierzę
Które kłuje tylko w potrzebie

Krystyna Walicka

Jeż

Jeż to taki
dziwny zwierz!
Krótkie łapki,
długi ryjek,
ostre kolce
grzbiet mu kryją.
Tylko nie wiem, po co
tupie nocą?
Nie wiesz, po co, a ja wiem,
płoszę to, co zaraz zjem.

Piotr Waldemar Wiśniewski

O jeżach z sadu

Z imienia Kolczatka – z nazwiska Jeżowa
malutkie jeżyki w sadzie dziadka chowa.
A ponieważ sad ten siatką ogrodzony,
nie zagraża jeżom żaden pies szalony.
Kiedyś, gdy Kolczatka była jeszcze mała,
to na własne oczy straszną rzecz widziała,
jak bezdomny kundel pochwyił jej brata.
Ledwo wstrząsnął – zabił! Śni się jej po latach,
jak jest niebezpiecznie nawet tym z kolcami,
więc czuwa nad dziećmi, strofując czasami.

Kiedy w odwiedziny do swego dziadunia
przyjeżdżają wnuczki, to z nimi Korunia,
z bardzo wścibskim nosem rasy husky suka,
która nieproszona ciągle czegoś szuka.
Na szczęście omija zarośla z jeżami,
bo tam dodatkowo rośliny z kolcami.
Jak już odjeżdżają wszyscy po weekendzie,
Kolczatka sądzi, że znów spokój będzie,
za który uważa dzieciaków rozróby,
które nie prowadzą – na szczęście – do zguby.

Ostatnio tam buja nieskoszona trawa.
Maluchom w gęstwinie pasuje zabawa.
Na razie jeżowa nie ma żadnych córek,
tylko dwóch bliźniaków – to Jarek i Jurek.
Czują w sadku dziadka swobodę dzieciaki.
Chętnie wymyślają całkiem niezłe draki:
związują ogony dżdżownicom w kokardy,
chowają strażnikom mrowisk halabardy,
trzęsą bomby z rosy porannej na mszyce,

czasem nie spełniają mamy ważnych życzeń,
a nawet chochliki przeganiają z malin,
udając jak one, że trawa się pali.
Najbardziej bliźniaki lubią zachowankę*.
Zapraszają do niej swoją koleżankę,
bo dziadek podrzucił niejaką Jeżynkę,
przy której każdy z nich robi głupią minkę.
Choć różni się od nich, jak nikt się podoba,
gdyż podobne gusty mają jeże oba.
Kiedy już się staną z nich dorosłe jeże,
odejdą, by znaleźć odpowiednie leże
dalekie od miejsca w ukochanym sadku.
Zapomną Jeżynkę i z losu przypadku
w dalszej okolicy wyszukają żony.
Teraz na drugiego każdy najeżony;
a Jeżynka wcale nic nie robi z tego,
bo każdy z nich dla niej jest tylko kolegą.
Sytuacje z życia zna pani Kolczatka
i wybacza dzieciom jako dobra matka.
Daje im zrozumieć, że gdy się pokłócą,
to swoją mamusię tym bardzo zasmucą,
a przecież najbardziej ją kochają teraz.
Koleżanki będą miewać jeszcze nieraz.

Bez troski niech bawią się języki w sadzie!
Pewne jest, że warto ufać mamy radzie.
Przecież jako starsza, bardziej doświadczona,
co potrzebne dzieciom, najlepiej wie ona.
Podobna zasada jest w każdej rodzinie
– zazwyczaj – przy mamie najmilej czas płynie.
Ona zawsze kocha najmocniej na świecie.
Co tu dużo mówić – sami o tym wiecie!

* „Zachowanka” – dziecięca zabawa w chowanego lub zakutego.

Ewa Jolanta Wojtków

* * *

Cóż to za jesienne przybranie
nosisz jeżu na sobie?
O! Te piękne dwa jabłuszka
wypełnią moje dłonie obie
Wezmę je do domu
moich gości ugoszczę
I jeszcze śladem twoim języku
pójdę dróżką w sadzie
nazbieram rumianych jabłuszek
na szarlotkę je przerobię
zbiorę gromadkę przyjaciół
wokół mego ciasta
i tak to języku z tym jesiennym zbiorem
w mój domowy krajobraz wrastasz

Małgorzata Zachorowska-Falicka

Bajka o Jeżu i Jeżozwierzu

Jeż zamieszkał na Jeżycach*,
bo chciał poznać miasto Poznań,
spacerował po ulicach,
szukał też ciekawszych doznań.

ZOO niedaleko było,
więc się wybrał w odwiedzinę,
bo go bardzo ciekawiło,
czy nie spotka tam rodziny.

Lwy, tygrysy, rajskie ptaki,
słonie oraz małp bez liku,
lecz kolczaste – tylko krzaki
i kasztany na trawniku.

Całe ZOO obszedł w koło.
– Ale gdzie tu ktoś z kolcami? –
pomrukiwał niewesoło.
– Trudno gadać z kasztanami...

W końcu zmęczył się szukaniem
i do domu zaczął zmierzać,
kiedy nagle przy parkanie
ujrzał w klatce jeżozwierza.

– No i proszę! Niespodzianie
odnalazłem tu kuzyna!
Trzeba uczcić to spotkanie,
powiększyła się rodzina!!!

Podaj łapę, Jeżozwierz!
Witaj, bracie, w gronie jeży!
– Zaraz, zaraz, czekaj, Jeżu –
kuzyn strasznie się zaperzył.

– Jeż w rodzinie z Jeżozwierzem?
Nie ma mojej zgody na to.
Jesteś tylko zwykłym jeżem,
no a ja – arystokratą!

Mój ród słynny jest z urody,
budzi respekt i szacunek –
długie kolce, bokobrody –
piękny mamy wizerunek.

Nikt już na nas nie poluje –
wszyscy tak się kolców boją.
Lew czy tygrys rezygnuje
i zostawia nas w spokoju.

Jestem dumnym Jeżozwierzem,
ród mój przykład może dawać,
więc dlatego z byle jeżem
nie zamierzam się zadawać!

Ależ przykro się zrobiło!
Jeż ze smutkiem spuścił głowę.
Przecież mogło być tak miło,
a skończyło się złym słowem...

– Skoro tak, to pójdę sobie –
mruknął bardzo rozżalony.

– Z pochodzeniem nic nie zrobię. –
I potupał w swoje strony.

Lecz po chwili się zatrzymał
– Co to znaczy „zwykłym jeżem”?
Niech się kuzyn nie nadyma –
zmierzę się z tym Jeżozwierzem!

Wrócił, zrobił gniewną minę,
kolce zjeżył, podniósł głowę,
stał hardo przed kuzynem
I wygłosił taką mowę:

– Może jesteś, Jeżozwierz, jakimś tam arystokratą.
I co z tego, mówiąc szczerze,
absolutnie gwizdżę na to!

Nie zazdrozczę ci niczego,
nie chcę z tobą się zamieniać.
Jeśli wiedzieć chcesz dlaczego,
zaraz zacznę ci wymieniać:

ja przepyszne mam obiadki,
sam wybieram sobie dania –
tobie wrzucą coś do klatki,
i nic nie masz do gadania.

Jeże wszędzie pomieszkują,
pełno kumpli mam wokoło.
Wszyscy razem się skrzykują,
żeby spędzić czas wesoło.

Na wycieczki wędrujemy,
na imprezy pod gwiazdami –
no a o tym, gdzie będziemy,
zadecydujemy sami.

Ty samotnie w klatce siedzisz
nadaśany i ponury,
nie ma ciebie kto odwiedzić,
bo traktujesz wszystkich z góry.

Zresztą gdybyś nawet zechciał
w odwiedziny gdzieś się udać,
nikt wypuścić by cię nie chciał,
zaś ucieczka to ułuda.

A gdy przyjdzie czas na miłość,
sam rozejrzę się za żoną –
sympatyczną, mądrą, miłą,
piękną, dobrze ułożoną.

Kiedy znajdę ją nareszcie
i oświadczyć się ośmielę,
zwołam wszystkie jeże w mieście,
by zaprosić na wesele.

Ty pewnego dnia dostaniesz
narzuconą narzeczoną.
Nikt nie spyta cię o zdanie –
i tak będzie twoją żoną.

Jeż zakończył swą przemowę,
bo już tchu mu brakowało,

a Jeżozwierz spuścił głowę –
coś go w środku zabolalo.

Przykra prawda zwykle boli,
więc Jeżozwierz to zrozumiał,
że znajduje się w niewoli –
i przyjaznym być nie umiał.

I pomyślał: – Jeż ma rację,
byłem bardzo nieżyczliwy.
W nosie mam arystokrację –
chcę być wolny i szczęśliwy!

Spojrzał Jeż na Jeżozwierza
i zrobiło mu się szkoda,
bo go gnębić nie zamierzał,
więc na zakończenie dodał:

– Jeśli jednak zmienisz zdanie,
bandą jeży tu przyjdziemy,
na twe każde zawołanie
siatkę w klatce przegryziemy.

A najlepiej poproś wronę
(wrony to są mądre ptaki),
niech przyleci w moją stronę
i da umówione znaki.

Krótkie było pożegnanie –
Jeż do domu musiał pędzić.
Co się z Jeżozwierzem stanie?
O tym inna bajka będzie...

* Dzielnica Poznania.

Małgorzata Zachorowska-Falicka
Dyktando na JEŻONE trudnymi słowami
(historia miłosna o Jeżu i Jeżówce)

Jeż odpoczywał w jeżynach.
Leżał sobie i snuł rozważania nad życiem jeży.
Nigdy nie narzekał na samotność,
jednak ostatnio trochę zaczęła mu dokuczać.
Zanucił więc:

*Ja na życie nie narzekam,
ale wciąż po cichu czekam,
że los ześle mi odmianę
i samotnym być przestanę...*

Aż tu nagle spostrzegł Jeżówkę
i... zakochał się od pierwszego wejrzenia!
Urzekła go żywym różem swoich płatków.

Natychmiast wynurzył się z jeżyn, zaczesał na jeża
i ruszył z oświadczeniami.

Ale Jeżówka spojrzała przerażona
i z wrażenia zrobiła się jeszcze bardziej różowa.
– Żałuję, lecz muszę odrzucić takie kolczaste zaloty – rzekła.
– Jak tu się do ciebie przytulić, Jeżu?
A może kup sobie nożyczki i zrób porządek z tymi kolcami?

Jeż zaperzył się. – A w życiu, moja Jeżówko!
Nie ma przecież róży bez kolców – i jeża też!
Nie życzę sobie takich żądań!
Albo bierzesz mnie jako prawdziwego jeża,
albo do innej jeżówki zmierzam!
I odszedł obrażony, pomrukując:

*To już szczyty są wszystkiego –
namawianie mnie do tego
bym usunął z grzbietu mego
to, co mam najcenniejszego!*

(Jeż w chwilach wzruszeń albo złości
podśpiewywał dla dodania sobie otuchy).

Jednak obydwoje wkrótce pożałowali swoich słów.
Jeżówka miała wyrzuty sumienia, że tak brzydko Jeża potraktowała.
– Przecież gdybym mu uszyła narzutkę,
to mogłabym się do niego przytulić...
A Jeż pomyślał: – Ta Jeżówka nie była nieżyczliwa,
ona tylko przestraszyła się moich kolców,
mógłbym coś na siebie narzucić...
Tak rozmyślając, znowu stanęli naprzeciw siebie...
I padli sobie w ramiona – rzecz jasna, bardzo ostrożnie...

Wesele było huczne.
Żabi chór rechotał żwawe przeboje,
orkiestra żuków rznąła na skrzypcach skoczne melodie do tańca,
goście pili nalewkę na jeżynach,
zagryzając żurawinowym ciastem i rzeżuchą.

Jeżowi w żółtej narzutce było bardzo do twarzy,
Jeżówka w różowym welonie
już odważnie przytulała się do świeżo poślubionego małżonka,
a ten ze wzruszenia, swoim zwyczajem, zaśpiewał,
ale tym razem tak, aby wszyscy słyszeli:

*Czy kto wierzy, czy nie wierzy,
jestem najszczęśliwszy z jeży,*

*bo marzenia są spełnione,
kiedy ma się taką żonę!!!*

P.S.

I ja tam byłam,
jeżynówkę piłam,
a co zobaczyłam,
tutaj uwieczniłam.

Alicja Bolińska

Przylaszczki

Gdzieś na skraju lasu
niedaleko dróżki
rosną sobie śliczne
małe leśne wróżki.

Niebieskie sukienki,
trzewiczki zielone
żółtym oczkiem świecą
w tę i tamtą stronę.

Gdy wiosna nadchodzi
i kwiaty rozsiewa,
niebieskie panienki
tulą się do drzewa.

Skowronki śpiewają,
las sukienkę zmienia.
Chodź ze mną na spacer,
dość już tego „lenia”.

Trzy kroki do lasu,
a tam jest jak w niebie.
Zakwitły przylaszczki
dla mnie i dla ciebie.

Monkinie, 30.03.2019

Jolanta Maria Dzienis

Astry

W maleńkim zakątku przy płocie chruścianym
Gdzie czas się zatrzymał w biegu swym na chwilę
Przycupnęły chyłkiem kwiaty malowane
Wabiąc po cichutku jesienne motyle

Od sierpnia przez wrzesień po same przymrozki
Kwitną barwą kipiąc poprawiając nastrój
Kocham je za zapach w słońcu z lekka gorzki
Jak się nazywają? To po prostu astry...

Maria Roszkowska
Niezapominajki

Majowy deszcz
zakradł się do ogrodu.
Pod jabłoniami
rozsywał niebo.
Zaniebieścił dzień
niezapominajkami.

Pamięć zakwitła
pięciopłatkowo.
Mrugnęła
słonecznym oczkiem.

Tadeusz Trojanowski

Boże uśmiechy

Coś nuć w pieśni o poranku,
wyciągając ręce ku słońcu.

Świt poranną rosą pokropiony
jak kropidłem Stwórcy.

Kwiatki czekają,
aby oczy nasze zachwycić,
aby serca wzruszyć.

*

Kwiatku przy polnej kapliczce,
ty, co modlitwę wzbudzasz we mnie
i ze mną do ucha Matki Bożej ją szepcesz,
zaprowadź mnie na kolorowe łąki,
tak aby w uśmiechu nieba móc pozostać wiecznie.

9.01.2021

Józefa Drozdowska

Trzmiela miłość

Na kwitnącej lawendzie
usiadł trzmiel z panią trzmielową
i zabuczał jak umiał najpiękniej
Ucałował jej dłoń trzmielą
i zaprosił do walca
Wirowali w ogrodzie
wśród motyli i biedronek
przez całe popołudnie
Wieczorem posilili się
nektarem miodowym
i szczęśliwi usnęli
pod kępką trawy na kamieniu
Śnili że są w niebie i wciąż tańczą
i buczało im wszystko wokół
A księżyc pod rękę z aniołem
roznosili pośród gwiazd
zapach lawendowy

Krystyna Walicka

Mój tata

Gdy sięgam po pękaty słój
wypełniony złotym zapachem lata,
pojawia mi się obraz, którego bohaterem
jest mój tata.

Dziwacznie ubrany
krąży wśród jabłoni
pomiędzy ulami,
otoczony chmurką dymu
i uli mieszkankami.
Porusza się powoli,
uważnie ogląda,
ostrożnie przekłada ramki,
te ciężkie wyjmuje,
bo, jak mówi, „pszczoła nie lubi nerwów“,
a on te owady kocha
i zwyczajnie ich szanuje.
A potem wnosi do naszej chaty
wszystkie zapachy lata,
skarby pszczelego królestwa
i całą słodycz świata.

Obraz znika.

Tata od dawna
dogląda już boskiej pasieki.
Połykam słodycz lata...
I mocno zaciskam powieki.

Piotr Waldemar Wiśniewski

O augustowskich trzmieli parze

Za Rajgrodzką w Augustowie
słyszałem z łąki opowieść,
co się tyczy owadów pary
i ich przygód nie do wiary...
Panna Jola z rodu trzmieli
była gruba, więc się śmieli,
nabijając się okrutnie
z jej sylwetki, pszczele trutnie.
Słyszając wciąż kpiny w ich głosach,
chciała być w talii jak osa.
Pofrunęła do kowala –
niech szybko ogień rozpala
i kuje parę naręczy
coraz cieńszych obręczy,
którymi ucisnąć da się
panny trzmiel sylwetkę w pasie.
Kowal, nie czekając chwili,
zrobił obręcz z drobnej szpilki.
Następnie innych bez liku
z przeróżnych jak włos drucików.

Przelatywał parę razy
obok supertrzmiel Gerwazy.
Zauważył, co się dzieje:
Niechże panna nie głupieje –
zabuczał do grubej Joli –
cienkich os wkoło do woli,
a takich pulchnych jak pani
nie widziałem ani-ani!
Tyś jedyna w moim typie! –

I czule na Jolę łypie
rozkochanym okiem trzymielim.
Przystali go chyba anieli!
Że to prawda, bajką ręczę!
Rzuciła Jola obręcze
i z Gerwazym w wieku kwiecie
przy nektarze głupstwa plecie.
Nikogo też to nie dziwi,
że ze sobą są szczęśliwi.

Józefa Drozdowska

O czym rozmawiały trzy krowy z obrazu Alfreda Wierusza-Kowalskiego?*

W pobliżu Suwałk na łące
raz trzy krowy ucięły sobie
o walorach koniczyny
długą, towarzyską rozmowę:
*Białoróżowa smaczniejsza
od czerwonej, a może białą
jeść jest korzystniej od niej?
Która z nich bardziej soczysta,
a w której jest więcej witamin?
Musimy przecież dobrze wyglądać
i unosić ku górze głowy z lśniącymi rogami.*
Nie mogły się zdecydować,
której koniczynki najpierw popróbować.
Nad każdą długo myślały,
z lewej i z prawej strony
wszystkie trzy dokładnie je obwąchiwały,
aż któraś wpadła na pomysł:
*Najlepiej będzie dla nas,
gdy białe stokrotki zjemy
i tym samym spór dla zdrowia
naszego szczęśliwie rozstrzygniemy.*
Inna zaś łan złotych mleczy ujrzała
i bardzo do ich skosztowania
pozostałe dwie krowy nakłaniała:
*Wyglądają niczym słońca promienie
w sam raz na nasze podniebienia.*
Tak długo ze sobą dyskutowały,
aż mrok spowił wszystko na łące
i ledwie widać było w oddali

lampy na suwalskich ulicach świeące.
Zwiesiwszy zatem smutno głowy,
powróciły głodne na noc do obory.

* Chodzi o namalowany ok. 1910 roku obraz „Krowy na pastwisku”.

Urszula Krajewska-Szeligowska

Między strugą a gościńcem

Pomiędzy gościńcem a strugi doliną
Wśród zajęć rozlicznych, radości i trosk
Przez lata i zimy tu czas kiedyś płynął
Mym przodkom. Z tym miejscem powiązał ich los.

Ogromny drewniany dom stał od południa,
A nad nim wiąz stary wciąż szumiał od lat,
Przed domem zaś śliwki lubaszki i studnia,
Za domem niewielki jabłoniowy sad.

Ta studnia na środku stała nieopodal
Z żurawiem, co skrzypiał, bo wiadro niósł wciąż
Zbyt pełne. Przejrzysta błyskała w nim woda.
Nad studnią kolejny wiekowy rósł wiąz.

Na lewo piwnica, a za nią w chlewiku
Dwa konie, krów kilka i cieląt, i kur.
Kurczaków wokoło biegało bez liku,
A kogut szedł dumnie przez swój kurzy dwór.

Po stronie północnej stodoła drewniana,
W niej zboże na młóckę czekało tam znów,
A pełne zasieki pachnącego siana
Zapachem drażniły z dala nozdrza krów.

Od wschodu, gdzie lipy pachniały w dni letnie,
Dwie szopy, tam drewna suchego był skład,
A koty w zaułkach bawiły się świetnie.
To widzę, gdy słucham historii sprzed lat.

Józefa Drozdowska

O kotce Tolci z ulicy Kasztanowej

Zza firanki wystają
wibryssy buro-białe
To kotka Tolcia
liczy kasztany
spadające na trawnik

Potem toczy je
zapamiętane
po całym mieszkaniu
O! Jeden z nich
wpadł do pudełka z butami

Kotka Tolcia
jest w jesieni zakochana
chciałaby przez cały rok
za kasztanami ganiać

A tu nie wie dlaczego
pani chodzić przestała
w tak przydatnych
w tej zabawie sandałach

Krystyna Gudel

Kot musi wiedzieć

Józi i Maurycemu

kobieta w kwiecistej sukience
ceruje szramę
z dokładnością maszyny do szycia
tworzy ścieg jak najbardziej doskonały
niczym nicią babiego lata
łączy brzegi bieli

jej Maurycy nie wiedział
że tej tkaniny nie wolno dotykać
a tym bardziej wbijać pazury

biel musi być biała a czerwień
czerwona bez skaz i zadrapań

kobieta z powagą rozmawia z kotem
musi on wiedzieć że Kasztanowa
stroi się w biel i czerwień
tak jak inne ulice Augustowa

Henryka Hołownia

Kot Franio

Nie jest zwykłym dachowcem
kot Franio,
to dumny,
dostojny,
napuszony
Czarny Książę
o fosforycznym
zielonym spojrzeniu.

Zawłaszczył
wszystkie kanapy,
fotele,
poduszki,
pieszczoty,
komplementy.

To konserwatysta
lubiący stare porządki.
Wpada w furję,
gdy meble
zmieniają swoje miejsca,
a remonty
wprost burzą w nim krew.

Trwa w odwiecznej przyjaźni
z kaflowym piecem,
zwłaszcza
gdy ten rozbucha się ciepłem.
Latem
przyjaźń stygnie,

a kot Franio
szuka przygód
w sąsiedzkich opłotkach.

Walczy jak Don Kichot
o swą Dulcyneę
z nakrapianym futerkiem,
z achillesowym męstwem
toczy pojedynki
na zęby i pazury.

Nasycony walką
przycicha
i długo
liże swoje rany,
rozpamiętując
potyczki,
zasadzki,
zwycięstwa i porażki.

Zatopiony w ciszy
z zapachem łakoci
na długich wąsach
układa mrużanki
i długie, senne
ballady.

Bożena Klimaszewska

Koty

Chociaż jeszcze mróz
Nie pokazał swoich możliwości
To i tak świat zamarzył
Na dachach koty
Pośród lasu anten
Stoją nieruchomo
Przy czarnych kominach
Maleńki obłoczek pary
Daje znak
Że nie zostaną tam na zawsze
Oczy kotów są jak gwiazdy
Miętko spadające nocą
Na cztery łapy

Urszula Sieńkowska-Cioch

Józi Drozdowskiej

Skrada się - Cicho - Chce - To przyjdzie - Nie chce - To nie

Zdaje się
Nam
Że wiemy
Wszystko
O nim

Czarny - I białe tło - Dookoła - To jest on - A to - Śnieg

Granice są nader wyraźne
Podziały
Rozróżnienia
Kategorie
Gatunki

Jak ocenisz - Naszą znajomość - Ciebie - Kocie - Przez tyle - Lat

Ty i my
To już
Jedność
Czy jeszcze nie
Czas

Leonarda Szubzda

Koty na rysunkach wnucząt

jeden rudy
jak płomień zachodu słońca
w Nevadzie

drugi CHAT NOIR
niczym noc zawieszona nad Michigan
kiedy gwiazdy spadają
w przepaść jeziora

ich czujne łapy
ledwie dotykają ziemi
żeby nie stracić ciszy

przenikają ją jak anioły
na drugą stronę naszej samotności

mruczeniem wypełniają pustkę

Sokolka, 23 stycznia 2017 r.

Ewa Jolanta Wojtków

Zaproszenie

Zaśpiewała babcia dzieciom:
mały kotek wlaź na płotek i mruga.

A za oknem na dworze
jesiennie-zimowa szaruga.

Któż jeszcze zechce dzieciom
uprzyjemnić smętny wieczór?

Mój mały koteczku, zajrzyj
do nas na pociechę wszystkim,
nie uciekaj, nie błądź opłotkami,
zostań, a będzie ci dobrze z nami.

Nie ulegaj zakusom świata dalekiego,
pełnego blasku i poklasku –
nieuładzonego.

W naszym skromnym domu
masz miejsce wybrane,
więc zajrzyj tu do nas, zostań,
a otoczmy cię miłością
bez granic!

Zofia Wróblewska

O butach

koty na całym świecie
jak zapewne o tym wiecie
chodzą na bosaka
bo to kocia moda taka
wiosną jesienią i zimą nie tylko w lecie

Brańsk, 27/28.03.2018 r.

Krystyna Gudel

Czworonogom z *Sonieczkova* w Żarnowie

psie oczy
nie lubią obietnic
ani odejść

w szczególnych przypadkach
psie oczy płaczą
tak jak mężczyźni
z rozpaczony albo ze szczęścia

wgryzają się w głębię duszy
by nią zawładnąć
do reszty

psie oczy z *Sonieczkova*
wyczekują

Józefa Drozdowska

W minimuzeum kolei w Ełku*

Małej podróżniczce Izabelce Kowalskiej

Oto kasownik – od niego
podróż się zaczynała
w chwili gdy pani kasjerka
bilety kasowała

Tutaj macie zegary peronowe
pamiętające dawne czasy
i stare maszyny do pisania
jak imiona dziewcząt „Olivia” i „Mercedes”

Na ścianach wiszą
wysłużone latarki i lampy
naftowe oraz karbidowe
a także dawniejsza mapa

Pod oknem uroczyście stoi
zdobiony piecyk na naftę
przy którym kolejarz ręce ogrzewał
i wewnątrz niego zimą gotował herbatę

Och jeszcze mnóstwo tu innych przedmiotów
jak choćby sumatory na korbki telefony
sygnały końcowe pociągu
służące do oznakowania
ostatniego składu wagonów

Są także rejestracyjne tablice parowozów
sprzed wojny jeszcze

a przede wszystkim tornister
i niegdysiejsze czapki kolejarskie –
można w nich zrobić fotografię

Na koniec naszego zwiedzania
pan dyżurny zatrzymał lizakiem ciuchcię
Z kolorowymi wagonikami –
stała przed dworcem jak malowana

Byłam tam wszystko dokładnie oglądałam
i jeszcze przez cztery noce śniłam
jak wagoniki Ełckiej Kolejki Wąskotorowej
w błękitne Mazury mnie uwoziły

Ełk-Augustów, 1998 r.

* Muzeum Zabytków Kolejowych braci Sawczyńskich w Ełku organizowali
i prowadzili społecznie bracia Adam i Mirosław Sawczyńscy.

Jan Saczko

Podróż w jedną stronę

Po stromych stopniach
odrapane kolana w krótkich spodenkach
niosą mnie do wagonu
klasy drugiej.
Twarde, drewniane ławki
muszą wystarczyć
na kilka minut
podróży w jedną stronę.
Próbuję wsłuchać się w improwizację kół i szyn.
Wdycham woń zmęczonej lokomotywy,
z nosem przyklejonym do szyby
pożeram wzrokiem
jasną toń jeziora,
ażurowy budynek stacji
Augustów Port.
Może kiedyś wyruszę w przeciwną stronę?
Gdy dorosnę?

Małgorzata Zachorowska-Falicka

Kolejarz, czyli psi los

To będzie niezwykła opowieść,
choć najzupełniej prawdziwa.
Bohater jej mieszka w Rzeszowie,
jest psem i się Fifi nazywa.

Nasz Fifi, co pewnie was wzruszy,
był strzałą Amora trafiony
po same kudłate swe uszy
i ogon swój psi zakręcony.

W wakacje się bowiem zdarzyło,
że Pani do Gdyni go wzięła,
a tam poznał suczkę przemiłą,
i tak się historia zaczęła.

Gościła ich w Gdyni rodzina,
co suczkę w domu swym miała.
No i zakochał się psina –
wzajemnie – idylla więc trwała.

Pieski się razem bawiły,
na jednej poduszce sypiały,
wspólnie na spacer chodziły...

Psi los bywa czasem wspaniały!

Lecz krótko się sobą cieszyły,
bo Pani Fifiego zabrała;
wakacje się właśnie skończyły,
więc wracać do domu musiała.

A psów nikt nie spytał o zdanie.
Nie pomógł psi pysk bardzo smutny
i na nic się zdało szczekanie...

Psi los bywa czasem okrutny!

Psie serce było złamane,
a uszka oklapły kudłate.
„Nie ujrzę swej Suczki kochanej”–
Rozpaczał nasz biedny bohater.

Aż naraz otrzymał wiadomość
(na falach psom tylko znanych):
„Wracaj do Gdyni, do domu!
Ja tęsknię, mój Fifi kochany!”.

Czym prędzej więc pognał szczęśliwy,
psim swędem się dostał na dworzec,
odnalazł tam pociąg właściwy,
co właśnie jechał nad morze.

Konduktor biletu nie żądał
i tylko był trochę zdziwiony,
że pies do przedziałów zagląda,
tak jakby się czuł zagubiony.

A że nasz Fifi wyruszył
bez Pani, na własną psią łapę,
niechący przepisy naruszył,
bo podróżował na gapę!

Lecz Fifi nic o tym nie wiedział,
pociągiem zaś był zachwycony,

w każdym przedziale posiedział,
zwiedzając wszystkie wagony.

W barowym mu się trafiło,
bo dostał pyszną kanapkę –
to barman zachował się miło,
więc Fifi podał mu łapkę.

Niejeden pasażer go chwalił,
że piesek grzeczny i miły.
Wszyscy go chętnie głaskali,
a dzieci z nim się bawiły.

I jak tu nie być szczęśliwym?
Nie cieszyć się z takiej wyprawy?
W krąg tylu ludzi życzliwych!
Psi los bywa czasem łaskawy!

A koła pociągu stukały,
w ich rytm psie serce waliło,
a oczy z radości błyszcząły,
że znów ujrzy Suczkę swą miłą.

Aż nagle się Fifi przestraszył,
bo instynkt psu słusznie podpowie,
więc w jakimś kącie się zaszył,
gdy pociąg stanął w Krakowie.

Wnet obcy się ludzie zjawili,
Fifiego od razu dostrzegli,
sprawnie biedaka chwycili
i szybko z pociągu wybiegli.

Nikt go nie spytał, dlaczego
sam podróżował koleją,
a przecież to nic niezwykłego,
bo psy jak chcą, to umieją!

Więc z jakiej go racji porwali?
Wtrącili się w jego psie sprawy?
O zgodę nie zapytali?
Psi los wcale nie jest łaskawy!

Zawieźli go wprost do schroniska,
gdzie psy bezpieczeństwa mieszkają,
ściszając głośny bunt psiska,
na pysk mu kaganiec wkładając.

Nikt nie znał jego imienia,
więc go Kolejarz nazwano,
natychmiast też ogłoszenia
ze zdjęciem do mediów nadano:

*Ten piesek z pociągu zabrany
w schronisku jest umieszczony
(telefon i adres podano).
Właściciel o kontakt proszony.*

A biedny Fifi zamknięty
w klatce, gdzie miejsca zbyt mało,
dumał nad losem swym smętnym:
„I za co mnie to spotkało?”

Bo przecież się dobrze sprawował,
w pociągu nie brudził, nie szczekał.

Na pewno się lepiej zachował
Od niejednego człowieka.

„Co ja takiego zrobiłem?
Czy nigdy mam nie być szczęśliwy?
Ja na to nie zasłużyłem!”
Psi los bywa niesprawiedliwy!

I tak to w biednej psiej głowie
rozpacz się z żalem mieszała.
Tymczasem Pani w Rzeszowie
swej zguby wszędzie szukała.

Aż wreszcie, kiedy już miała
rozstać się z wszelką nadzieją,
gdzieś w sieci tytuł ujrzała:
„PIES SAM PODRÓŻOWAŁ KOLEJĄ”.

Na zdjęciu, co zamieszczone
było pod ogłoszeniem,
stał pies z podkulonym ogonem
i bardzo żalonym spojrzeniem.

Pani się w głos rozplakała:
„Oj, Fifi, mój ty biedaku!” –
i wkrótce pociągiem jechała,
cel – naturalnie, że Kraków!

Radość była ogromna,
gdy Fifi ujrzał swą Panią:
tak samo jak za nim ona,
tak i on przecież stęsknił się za nią!

„Mój Fifi kochany, uroczy,
szkoda, że mówić nie umiesz!
Lecz ja, patrząc w smutne twe oczy,
powinna była zrozumieć!

Tak przykro mi się zrobiło,
więc chciałam ci teraz obiecać,
że twoją Suczkę przemiłą
często będziemy odwiedzać!”

A Fifi wszystko zrozumiał
i oczy mu się zaśmiały.
Zaszczekał najładniej, jak umiał:
„Psi los bywa jednak wspaniały!”.

Jolanta Maria Dzienis

Kiełbik

Pamięci Zbigniewa Zdrodowskiego

Po wodzie się ślizga stateczek nieduży
Na pokładzie maluch w czerwonej sukience
Wiatr podbija fale i niebo się chmurzy
A dziecko ze szczęścia klaszcze głośno w ręce!

Sporo lat minęło dziewczynka dorosła
Po wielu na świecie jeziorach pływała
Lecz z augustowskimi na stałe się zrosła
I zawsze w snach słodkich do nich powracała

Dzisiaj nie ma śladu po małym Kiełbiku
Który mknął po falach lekki i radosny
Chociaż w Augustowie statków jest bez liku
Tylko o nim marzy każdej późnej wiosny...

Daniela Polasik

Gdy wieje

Pokład rozkołysał się pod stopami,
ostry dziób przeciął fale.
Z komina wypęzły kłęby dymu.

Kiedy brakuje słów, wyjmuję kredki –
niebieską, czerwoną, ogryzek zielonej.
Grzebieniom nadaję odcień błękitny.

W oddali zielona wyspa, kwitnące sady
i jeziora pełne złotych rybek.
Na koniec rozrzucam po niebie mewy.

Mój statek wpływa na spokojne wody.

Leonarda Szubzda

Zapamiętane

Najpierwsze były papierowe
budowane z kartek zeszytów
albo ich niebieskich okładek
z tajemniczą tabliczką mnożenia

widzę je
wciąż płyną
z kałuż szczęśliwych
za statkiem
pełnym nieznanego losu
spłoszone
okręty dzieciństwa

zaniemówiły jeziora
kaleki czas
topi pamięć

Małgorzata Zachorowska-Falicka

Swobodny rejs

Płynęła Swoboda* po Necku swobodnie,
pasażerowie rozparci wygodnie

mijali wciąż statki statecznie płynące
i żółte grążele znad liści sterczące.

Patrzyli na wodę, na trzciny, gdzie trzciniak
z trzcinniczkiem swe kłótnie od rana już wszczynął,

a w łozach nad wodą łozówek rodzina
widziała, jak żaby chowają się w trzcinach.

Bociana wysoko na niebie śledziły,
bo z perspektywy żabiej patrzyły.

Ważki odważnie nad statkiem krążyły,
lecz siąść na pokładzie się nie odważyły.

Nurogęś nura dała do wody
na widok wolno sunącej Swobody.

Nad Białym dwa białe łabędzie leciały,
a kaczki ciekawskie z kaczeńców wyjrzały.

W jeziorze Rospuda bóbr sobie bobrował,
gdy ujrzął Swobodę, w szuwarach się schował.

Znad łąki przybyły dwa barwne motyle,
a puszczyk swą puszcze opuścił na chwilę

i razem czym prędzej śpieszyli nad wodę,
by móc wraz z innymi podziwiać Swobodę.

Żurawie z wysepki się wnet poderwały
i szukać żurawin na bagna leciały.

Przy brzegu fruwały jaskółki brzegówki,
a na pomostach drzemały krzyżówki.

Perkozy dwuczube się czubić przestały,
ujrzawszy Swobodę, aż oniemiały.

A foka kamienna nie kryła wzruszenia,
bo wcale nie miała serca z kamienia,

tak bardzo by chciała móc wskoczyć do wody
i ze Swobodą popłynąć w zawody.

Pod mostem jaskółki krążyły wciąż w kółko,
świetnie się wiodło nad wodą jaskółkom,

a mewom śmieszkom też dobrze się żyło,
i tylko rybom do śmiechu nie było.

Już port coraz bliżej, nad Nettą przystanie,
kaczka czy łabędź tam chętnie przystanie,

bo zawsze coś wpadnie do wody smacznego,
nie warto się zbytnio oddalać od brzegu.

A białe łabędzie już w porcie czekają
i białą Swobodę jak co dzień witają.

Jest życie nad wodą, na wodzie, pod wodą,
pamiętaj o tym, gdy płyniesz Swobodą,

swobodnie się czujesz, wspaniale się płynie,
lecz jesteś tu tylko u zwierząt w gościnie.

Tutaj nie rządzą statki, żaglówki,
katamarany ni motorówki,

rowery wodne ani kajaki,
lecz ryby, żaby, owady i ptaki.

To one swobodę pływania nam dają,
bo płynąć Swobodą nie przeszkadzają!

* Swoboda – katamaran należący do Żeglugi Augustowskiej, największy i najszybszy statek pasażerski śródlądowy w Polsce.

Barbara Gałczyńska

Babci Tekli ścieżki zwykłe

(o tym, jak babcia Nowialisowa
chodziła do Magalasowej)

Kiedy wspomnę czaru czasy, jaka Koszar okolica,
Tam Lipowiec, Białe, Dąbek, a przed mostem Klonownica.

I o rzekę mi nie idzie, Cicha niech pod mostem płynie,
O siedlisko się rozchodzi w tej, z dziecięcych lat, krainie.

Babcia Tekla, wędrówki swoje stawiając nad zajęcia wszelkie,
Chodziła w znane – do raję po kosztele i kronselki.

Rajem nazwała ogród wraz z sadem na skraju rzeki, mokradeł
granicy,
Gdzie łosie ryczały z pobliskich bagien. Lubiła dreptać do Klonownicy.

Tam obie panie, staruszki srebrne, kroili jabłka na wysuszenie,
Na ścianie starej chaty bielonej słońcu wieszaly na pokuszenie.

Ścieżką prostą, tajemniczą, wedle torów skarpy srogiej,
Babcia często wędrowała, nucąc przy tym „z Bogiem, z Bogiem”.

Na cypelku, hen, odzianym w płaszcz jaśminów, bzów parasol,
Uzbierała ziół naręcze – wonne, kruche skarby lasu.

Macierzanki woń, piołunu w starej chacie rządziła owej,
Kiedy babcia – ma zielarka – poszła do Magalasowej.

I „suwalską” się człapało, gdzie furmanki, rżenie koni,
Dziś tam jakoś dziwnie, nie tak, i na jabłka nikt nie goni.

Gdzieś odeszły tamte ścieżki, w ludzkie losy poplątane,
Klonownica, jak w obrazach, była, jest i pozostanie.

Krystyna Gudel
Babcina herbata

ręcznie malowana szklanka
w blaszanym uchwycie
sprowadzała błogi czas

przez żółte koła i okręgi
zaglądało słońce
ażurowy koszyczek
wykończony koronką
pozwalał na objęcie

obie dłonie chwyciły
ciepło i nastrój
musiały wystarczyć
do następnego

babcina herbata ulung
smakowała wybornie
z kawałkiem skórki
pomarańczowej zapraszała
w podróż w nieznane

skąd ta skórka i okruch wanilii

szklanka w ażurowym
koszyczku jak świętość
na bożonarodzeniowej
fotograficznej pocztówce

Teresa Kaczorowska

Ostatnie poziomki

Mamo

pragnę Ci donieść

że tego lata zdążyłam zebrać niewiele poziomek

ale z tych ostatnich uczyniłam piękny bukiet

(zielono-czerwony)

i za Twoim przykładem ususzę go na zdrowe herbatki

na razie poziomkowa wiązanka

pyszni się przed kominkiem

i rozsiewa ten niezwykły aromat

niezmiennie kojarzący się z Tobą...

obiecuję Ci również że jeszcze dzisiaj przed wieczorem

podobny bukiet ułożę ze świeżych gałązek malin

ich owoce już wczoraj pochłaniałam na leśnej polanie

nazbieram także kwiatów lipy

(przypominałaś mi o tym co roku!)

bo jej drzewo przy polnej drodze

wygląda jeszcze jak rojny ul

i już teraz zapraszam Cię Mamo zimą

na poziomkowo-malinowo-lipowe herbatki...

Miodówko (Warmia), 7 lipca 2008

(Niespełna dwa miesiące po śmierci Mamy)

Regina Kantarska-Koper

Tea time

pamiętam ten napój królów i cesarzy
od dziecięcych lat
gdy moi rówieśnicy pili słodkie mleko
ja wolałam herbatę – ciemną egzotyczną
z dalekiego Cejlonu

mama celebrowała codzienny czas wytchnienia
na kafłowej kuchni pogwizdywał czajnik
sypała czarne listki w malutki imbryczek
zalewała warem
i po zdjęciu pokrywki stawiała na czajniku
bulgocząca woda wyciskała z listków
całą ich istotę
rześki zapach esencji łaskotał powonienie
pobudzał wyobraźnię

potem z pietyzmem nalewała złotobrązową strużkę
w porcelanowe filiżanki
i rozcieńczała wrzątkiem z czajnika
obłoki pary pachniały oszałamiająco
matka wrzucała trzy kostki cukru
ja wolałam gorzki smak
(od święta bywały cienkie plasterki cytryny)

i zaczynał się zaczarowany czas
snucia magicznych baśni
lub po prostu wspólnego bycia
w kojącej ciepłej ciszy

Czesław Kowalewski

* * *

Na drewnianym
Trochę krzywym
Bo i ściany były krzywe
Pomalowanym na biało parapecie
Jak zwykle wczesną jesienią
W ciepłym słońcu
Dojrzewały pachnące pomidory
Stół zasłany śnieżnobiałym obrusem
Stały na nim kolorowe astry
I imbryk stary
Zdobiony bardzo ważny
Zawsze w centrum babcinej
I naszej uwagi
Przez *dzióbek* unosiła się para
I zapach herbaty
Z dalekich pól Madrasu
I tak miło mijały nam
Popołudnia spędzane
U babci

Zofia Piłasiewicz

Ceremonia parzenia herbaty

Z długiej szyjki
Delikatnego dzbanka
Leje się strumień
Złotego płynu.
Herbata.

Nic nie mów!
Kontempluj jej barwę,
Dźwięk,
Słońce zakłete
W wysuszonych liściach.

Celebruj jej łagodność
I dar, który ci daje.
Delikatność, jedwabistość,
Spokój i radość.

Podziwiaj filiżankę
I gościnność gospodarza.
Daje Ci to, co ma najcenniejszego –
Swoj Czas!

Kontemplacja życia.
Uśmiech i takt.
I spokój pożegnania.
I łagodne przyjmowanie
Kolejności.

Krystyna Zawadzka

Herbatka

Przyjdź do mego domu
zapraszam codziennie
wypijemy herbatkę
będzie miło niezmiernie
Przyjdź do mnie
gościu oczekiwany
w trudnych chwilach życia
najbardziej pożądanym
Przyjdź proszę czekam
uczyn mi zadość
poznam ciebie od razu
twoje imię to Radość

Celina Mieńkowska

Nie ziewajcie proszę...

Dedykuję Victorii Stengaard

To ja kawa
mocna kawa
w złoconej filiżance
Nie ziewajcie proszę
bo jak każda kawa
ziewania nie znoszę
Zaraz wniosą
ptasie mleczko eklerki i ptysie
i na drugim talerzu nowość
augustowskie babeczki z agrestem
Nie ziewajcie proszę...
każdy sen odpędzę
bo od tego jestem

20 czerwca 2016 roku

Janina Osewska

Gaj

Do gaju za szkołą chodziło się tylko zimą.
Wówczas skuty lodem staw wabił i budził grozę.

Gdy byliśmy tuż-tuż, płoszył nas krzyk wron, trzepot skrzydeł,
płot wokół stawu zaczynał żyć –
oddychał, rósł i ścigał przez wyższe od nas zasy
aż do ciepłych domów, w których wyjmowaliśmy
z butów grudki lodu i olszynowe szyszeczki.

Teraz stoją tam sklepy wielkich korporacji
z gębami wygłodniałych koszy.

Janina Osewska

Zabawa w pitoki i inne gry podwórkowe

Trafienie monetą do dołka rozbijało bank i zapewniało przywództwo od rynku do młyna, póki ostatnia furmanka nie wywozła zmielonych ziaren pszenicy i słońca znad jezior i pól w pobliżu miasteczka.

Kto nie miał szczęścia w pitokach grał w wojnę – rzutem noża z kciuka, barku, łokcia zajmował terytoria, a w kolejnych bitwach zdobywał Bullerbyn Astrid Lindgren, Zielone Wzgórze w Cavendish na Wyspie Księcia Edwarda, portowy Hannibal nad Missisipi, z którego Mark Twain wyruszył na podbój świata.

Dla dziewcząt pechowców były gry w klasy. Pudełko po paście *kiwi* dobrze wypełnione piaskiem dawało szansę wygranej i podziw chłopaków z ulicy, dla których miłość matek jak pomarańcze z Kuby* była od święta.

* Pomarańcze z Kuby w stanie wojennym to rarytas trudny do zdobycia. Były w kolorze zielonożółtym, z dużą ilością pestek i twardymi błonami rozdzielającymi miąższ.

Bożena Diemjaniuk
Suchary

nie suszymy już
chleba
na gorsze czasy
nie trzymamy w domu
zapalek i soli
najwyżej
makaron i cukier
po korzystnej cenie
bez skrupułów
wyrzucamy na śmietnik
przeterminowane
ciastka i przyjaciół
nie umiemy
na zapas
gromadzić
miłości
więc wciąż
chodzimy
głodni

żał mi nas

Bożena Klimaszewska

Matka

Zastanawiasz się
Czy anioły
Jadają chleb
I przypomina Ci się
TWOJA MATKA
Żegna się
Bierze delikatnie
Kromkę ciemnego chleba
Tajemniczy uśmiech
Błądzi na jej ustach
W oczach
Chwilowe zamyślenie
Gotową kanapkę
Podaje tobie
Jak skrzydła motyla
Muśnięcie jej warg
Przez chwilę
Czujesz na czole
Z zaspokojonym głodem
Dziecięcej potrzeby miłości
Dostrzegasz
Bruzdy na dłoniach
Jej skrzydła białe
Pod którymi
Bezpiecznie możesz
Się schronić

Bożena Klimaszewska

Białobrzegi

Niech no tylko
Popłyną lody
Stopnieją białe śniegi
Jak za dotknięciem różdżki
Zazielenią się Białobrzegi

Łabędź w Netcie
Niczym biała chmurka
Obmyje swe odbicie
Wiatr psotnik
W zeszłoroczne jeszcze trzciny
Da sprytnego nurka

Obłoki czeremch
Odurzają przechodniów
Rozkochają fioletem bzy
Po sadach rozkwitną jabłonie
I sypną złotem mlecze

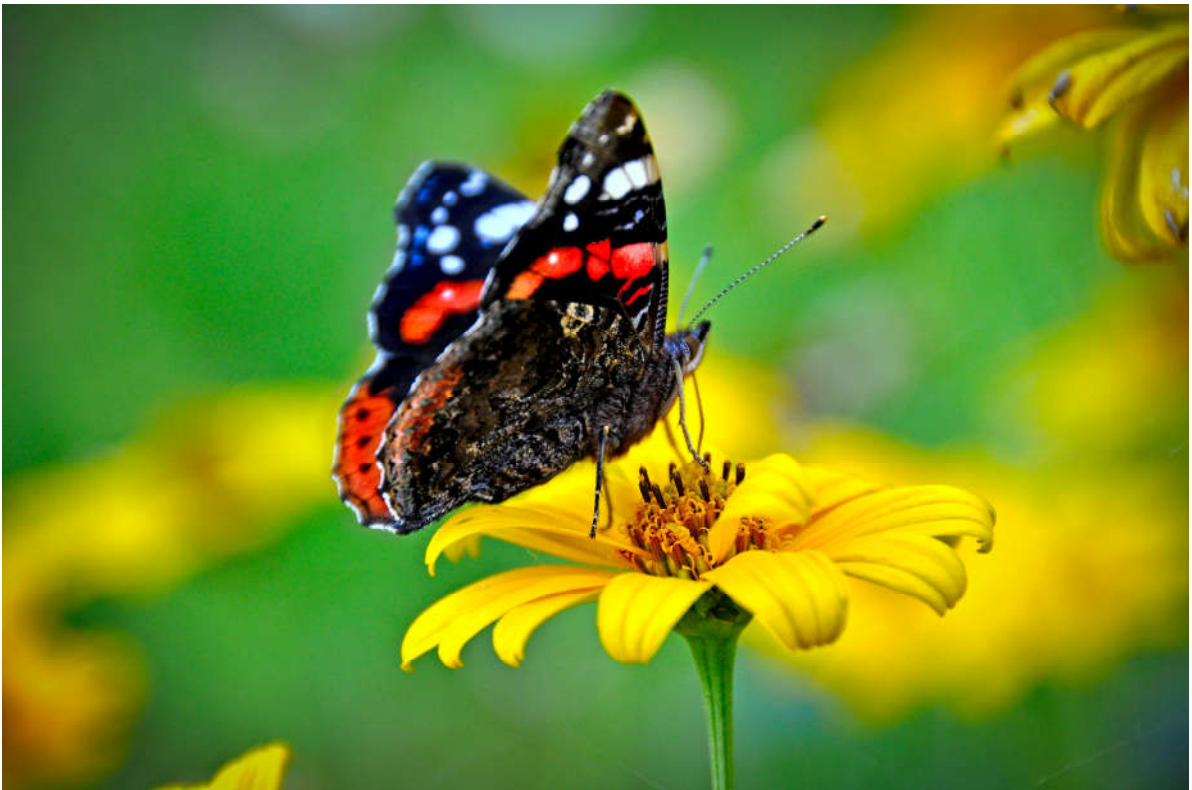
W soczystej zieleni
Skrują się domów równe szeregi
No i gdzie jest tak pięknie
Stary Młyn zaprasza
– Odwiedźcie Białobrzegi

Leonarda Szubzda

Zadziwienia zamyślenia...

No i gdzie w tych Białobrzegach białe brzegi
może wiosną kiedy kwitną przebiśniegi
czyżby zimą kiedy wieś zasypią śniegi
babcie w płótnach wyszywają dawne ściegi
biel stokrotek plotąc w wianków dwa szeregi

na ręczniku zimą tkanym
na obrusie wyszywanym
płynie woda wianki ściegi
w Białobrzegach
białe brzegi



Spis treści

- Alicja Bolińska, *Książeczki Jasia* 3
Krystyna Gudel, *Książka* 4
Celina Mieńkowska, *Zakładka* 5
Leonarda Szubzda, *Droga A.* 6
Krystyna Walicka, *Pierwsza* 8
Genowefa Balukiewicz, *Jeżowe problemy* 9
Józefa Drozdowska, *O tańczącym jeżu* 10
Krystyna Gudel, *Bajeczka o jeżu*, 11
Henryka Hołownia, *Trzy jeże* 12
Bożena Klimaszewska, *Jak szpileczka* 13
Krystyna Walicka, *Jeż* 14
Piotr Waldemar Wiśniewski, *O jeżach z sadu* 15
Ewa Jolanta Wojtków, (...) *Cóż to za jesienne przybranie* 17
Małgorzata Zachorowska-Falicka, *Bajka o Jeżu i Jeżozwierzu* 18
Małgorzata Zachorowska-Falicka, *Dyktando na JEŻone trudnymi słowami* 23
- Alicja Bolińska, *Przylaszczki* 26
Jolanta Maria Dzienis, *Astry* 27
Maria Roszkowska, *Niezapominajki* 28
Tadeusz Trojanowski, *Boże uśmiechy* 29
Józefa Drozdowska, *Trzmiela miłość* 30
Krystyna Walicka, *Mój tata* 31
Piotr Waldemar Wiśniewski, *O augustowskich trzmieli parze* 32
Józefa Drozdowska, *O czym rozmawiały trzy Krowy z obrazu Alfreda Wierusza-Kowalskiego?* 34
Urszula Krajewska-Szeligowska, *Między strugą a gościńcem* 36
Józefa Drozdowska, *O kotce Tolci z ulicy Kasztanowej* 37
Krystyna Gudel, *Kot musi wiedzieć* 38
Henryka Hołownia, *Kot Franio* 39
Bożena Klimaszewska, *Koty* 41

- Urszula Sieńkowska-Cioch, (...) *Skrada się – Cicho – Chce – To przyjdzie – Nie chce – To nie* 42
- Leonarda Szubzda, *Koty na rysunkach wnucząt* 43
- Ewa Jolanta Wojtków, *Zaproszenie* 44
- Zofia Wróblewska, *O butach* 45
- Krystyna Gudel, *Czworonogom z „Sonieczkowa” w Żarnowie* 46
- Józefa Drozdowska, *W minimuzeum kolei w Ełku* 47
- Jan Saczko, *Podróż w jedną stronę* 49
- Małgorzata Zachorowska-Falicka, *Kolejarz, czyli psi los* 50
- Jolanta Maria Dzienis, *Kiełbik* 56
- Daniela Polasik, *Gdy wieje* 57
- Leonarda Szubzda, *Zapamiętane* 58
- Małgorzata Zachorowska-Falicka, *Swobodny rejs* 59
- Barbara Gałczyńska, *Babci Tekli ścieżki zwykłe* 62
- Krystyna Gudel, *Babcina herbata* 64
- Teresa Kaczorowska, *Ostatnie poziomki* 65
- Regina Kantarska-Koper, *Tea time* 66
- Czesław Kowalewski, (...) *Na drewnianym* 67
- Zofia Piłasiewicz, *Ceremonia parzenia herbaty* 68
- Krystyna Zawadzka, *Herbatka* 69
- Celina Mieńkowska, *Nie ziewajcie proszę...* 70
- Janina Osewska, *Gaj* 71
- Janina Osewska, *Zabawa w pitoki i inne gry podwórkowe* 72
- Bożena Diemjaniuk, *Suchary* 73
- Bożena Klimaszewska, *Matka* 74
- Bożena Klimaszewska, *Białobrzegi* 75
- Leonarda Szubzda, *Zadziwienia zamyślenia...* 76

Prezentujemy wybór wierszy z tomików będących pokłosiem „Niedzielných Pogwarek Poetyckich przy Herbatce” organizowanych w Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej APK w Augustowie w latach 2017-2020 i wydrukowanych w augustowskiej bibliotece w latach 2017-2022.

Utwory pochodzą z 13 zbiorów: *Kocie pogwarki; Po drodze mi z jeżem. Wiersze (2017); Wiersze trzmiele, pszczele, miodne; Po prostu buty...; Święto mojej ulicy. Wybór wierszy o augustowskich ulicach (2018); Dawne przedmieścia Augustowa w wierszach; Wiersze o książkach, czytaniu, zakładkach książkowych i bibliotekach; Zauroczeni architekturą. Wiersze i małe prozy (2019); Na dworcach, w pociągach i tramwajach. Wiersze; Pora na herbatę lub kawę... Wiersze; Głód... Wiersze (2020); Rejs augustowskim statkiem... Wiersze (2021); Kwiaty, które znamy z imienia. Wiersze (2022).*